



Talila i Ben Zimet

Artyści z Francji. Żydowska rodzica Talil pochodziła z Kraśnika. Nim poświęciła się jidysz, śpiewała po hebrajsku. Jest artystką bardzo czynną, przygotowuje spektakle, koncerty, festiwale muzyczne i teatralne, uczestniczy w nagraniach. Na swoim koncie ma sześć płyt solowych. Ben Zimet to także dziecko emigrantów z Polski. Zaczynał jako śpiewak jidysz w paryskiej kawiarni La belle Grille w 1973 r. Ma w swoim dorobku siedem płyt solowych, udział w wielu spektaklach i festiwalach. Wspólnie wydali trzy płyty. Goście z Francji zaproponowali muzyczny spektakl prezentowany w czwartek w Kawiarni Artystycznej Hades, zachęceniu wielkim sukcesem poprzedniego. Czyli „Atmosfera jidysz”, który cztery lata temu wystawili w Auditorium Saint-Germain-des-Près pod Paryżem. Przywołują w nim krótkie wspomnienia ze swojego dzieciństwa, mówią o rodzicach, o marzeniach. Te bardzo osobiste i uniwersalne opowieści są przeplatane piosenkami w języku jidysz. **TAM**

Recenzja z koncertu w Hadesie na str. 14.



W HADESIE Żydowska muzyka działała magnetycznie.

Fot. Leszek Cwalina

Talila, Ben Zimet i Yiddisch Orchestra

Koncert Talila, Ben Zimet & le Yiddisch Orchestra w Hadesie działał na słuchaczy magnetycznie mieszkanką cudownych klezmerskich brzmień, podniosłych i pogodnych pieśni, nostalgicznych opowieści i autoironicznego żydowskiego humoru.

Ben ujął wszystkich już songiem, w którym pada pytanie o to, czy to prawda, że Hitler był kiedyś niemowlęciem, opowiadając szmonces o cadyku z Chełma (sic!) o nazwisku (po polsku!) JaCięKocham a TySpisz lub dowodząc z zespołem, że jazz wymyślili Żydzi, był po prostu świetny. Gdy klarncista Lasryfo zagrał solo, mrowie po plecach chodziło. Skrzypek Maurice Delaistier (dowcipniś, który podśpiewywał też „Kukuleczka kuka”!), akordeonista Michel De-

rouin i jego brat Louis na kontrabasie wspinali się na szczyty muzycznej maestrii. Talila zachwycała w wyciszonych pieśniach śpiewanych w jidysz (tak zabrzmiała też „Serenada” Brahmsa!). A gdy opowiedziała o swej pielgrzymce do Kraśnika, by powiedzieć pochodzącym z tego miasteczka rodzicom „Adieu!” i zaraz zaśpiewała „Sztetele Belz”, trudno było powstrzymać cisnące się pod powieki łzy. Ale i szybko można było o nich zapomnieć, bo goście z Francji okazali się mistrzami mieszania nastrojów, a temperamentu i umiejętności nawiązania żywego kontaktu z widownią można im pozazdrościć. Rozentuzjasmowana publiczność odwdzięczyła się owacją i zmusiła znakomitych artystów do dwóch bisów.

ANDRZEJ MOLIK